XXVII. Kraków, 1. marca 1924 r. Nr. 5.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 55 (dom własny) Telefon Nr. 470

PRENUMERATA miesięczna z przesyłką pocztową Mp. 2,450.000. —
Zagranicą podwójnie. W Ameryce rocznie **8 dolarów**.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

CENY OGŁOSZEŃ: w części inseratowej na stronie 7-ej za 1 wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 8 cm. długości 15 groszy, cała stronica Złp. 100.—, pół stronicy Złp. 50·—, jedna czwarta Złp. 26·—, jedna ósma Złp. 14·—, jedna szesnasta Złp. 9·—, w części redakcyjnej na str. 2, 3, 4, 5 i 6 tekstu za 1 wiersz milimetr. jednoszpaltowy 40 groszy; maksymalnie pasek 40 mm. wysokości, 25 cm. długości Złp. 45·—. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce, należytość za klisze według cen bieżących obecnie Złp. 15·—, za cmt. kwadratowy. — Ogłoszenia kolorowe 100% drożej.

Numer pojed. 1.200.000 Mk. W Warszawie do nabycia wszędzie. W Łodzi Biuro dzienników „Promień" Piotrkowska 51

Odejście karnawału



Tak nam długo karnawał dreszcz rozkoszy swych
tak pozwalał nam szaleć i tańczyć i pić, [dawał,
żeśmy ciągle pijani i serduszka nam rani
świadomość, że zabawa przerywa swą nić..

Koniec, koniec rozpusty — czas wesoły i tłusty
mija, znika bez śladu, jak noc grzechu i sen
— pozostaje nam tylko tą ostatnią się chwilką —
rozkoszować i pieścić i przepłacać bez cen.

Z redutowych sal śmiechu poprawiając w pospiechu
rozluźnioną sukienkę już wymyka się drżąc
karnawału patronka, co kajdankiem pierścionka
zaręczyła się z ludźmi w „noc Sabatu“ ich żądz.

Schodzi z pięter po schodach rozszalała i młoda,
jeszcze shimmy i java grają za nią swój zew...
Zatrzymała się nieco, bo pończoszki jej lecą
— z pod jedwabiów błysnęła biała nóżka ef-ef...

Jeszcze żal jej troszeczkę odejmować maseczkę,
jeszcze parzy jej piersi temperament i dreszcz
i zalotnie spoziera na bladego portyera
— tak jej smutno wychodzić na śnieg, błoto i deszcz.

— A dwu strojnych lokaji, jak tygrysy się czai,
wiedzą dobrze, że kolej musi na nich przyjść też.
Wszakże mija karnawał, ten co wszystkim czar dawał...
...A maseczka się chyli i już szepce: „Czy chcesz?“



Najlepsze miejsce.

Panowała w mieście ospa
Jak się zresztą co rok zdarza
Pani domu w strasznej trwodze
Poprosiła więc lekarza.

Bo na szczęście medycyna
Ma ochronne swoje środki —
Zaszczepiony ojciec, matka
Cztery córki i dwie ciotki.

— Jeszcze może pokojówkę
Pan konsyliarz łaskaw będzie? —
Mówi pani, bo zdrowotność
Swego domu ma na względzie.

— Odwiń rękaw! — mówi lekarz
— Ręką robię, to nie mogę!
— Podnieś kieckę, w takim razie
Zaszczepimy pannę w nogę!

O! *czo* tego, to nie wolno! —
Brzmi odpowiedź jej z protestem
Na czem żebym ja chodziła?
Ja tu wciąż na nogach jestem!

— Wiem już! — woła po chwileczce,
Gdy fatygi tem nie zrobię
To możeby... bo ja nigdy
Nie mam czasu usiąść sobie!

Co robić aby otrzymać posadę?

Dwóch urzędników ubiegało się o wakującą posadę w pewnem ministerstwie.

Przyszli razem do mieszkania pana referenta, od którego zależało nadanie posady, prosić o względy. Referent był wówczas w dobrym humorze, bo właśnie jego żona wyjechała do Zakopanego, — ale nie wiedząc jak obydwóch zadowolnić, powiedział im: który z was jutro rano wcześniej przyjdzie, ten otrzyma posadę.

Obaj wyszli, lecz jeden z nich wszedł ukradkiem do mieszkania i ukrył się pod łóżkiem referenja. W nocy słyszy taką rozmowę: Cóż to aniołku jest? A to jest... to są... góry Himalaja. Aha! Góry? A to koteczku? To... kanał La Manche.

Później łóżko bardzo trzeszczało.

- -

Ledwo świt wylazł z pod łóżka i stanął u wejścia. Równocześnie przychodzi drugi. Za chwilę wchodzi referent.

— No! który z was wcześniej przyszedł?

— Ja! — Nieprawda bo ja... ja wcześniej... itd. sprzeczali się chwilę, aż ten, który nocował pod łóżkiem podchodzi i mówi referentowi na ucho:

— Ja jeszcze wtedy byłem, jak pan referent spacerował po górach Himalaja i przez kanał La Manche jechał.

I dostał zaraz posadę. (*Kopa*)

Różnica.

Jaka jest różnica między rzeką a starym prykiem?

Niema żadnej.

Bo rzeka nie morze i stary nie może.

Kopa.

„Na pańskiem“.

Ładna Hanka protegowana dziedzica okopywała ziemniaki „na pańskiem“, przyleciał jakiś pies ze wsi, ugryzł ją w łydkę i poleciał dalej.

Widział to leśniczy, który właśnie tędy przechodził i strzelił psu w łeb, dla tego, jak mówił, żeby nie robił szkody „na pańskiem“.

Wyrównanie różnicy.

— Jak pan śmiesz tu wchodzić? Czy nie widzisz, że jestem nieubrana?

— Niech się pani tem nie krępuje! Zresztą ażeby ją ośmielić mogę się i ja rozebrać!

Nasze dzieci.

— W co się będziemy bawić? W pieska i kotka czy w tatę i mamę?

— Ach!... to przecież wszystko jedno!

Java.

Javą — pierś dziewczątka dyszy
Javę — wieszczą nam z afiszy,
Javę — zoczysz w kabarecie,
Javę — śni w pieluszkach dziecię,
Javę — wszystkie głoszą usta,
Javę — flirt zna i rozpusta,
Java — rojeń szczyt podlotka,
Javę — mnich zna i dewodka,
Javę — apasz z lubą hasa,
Javę — każda tańczy rasa,
Java — wszędzie się dziś mieści
Javę — w modnej masz powieści...
Java — myślom nowy dał tor
Javę — lubi także

Autor

Szczera.

— To bardzo nieprzyzwoite, moja droga, brać ślub w dziewięć miesięcy po śmierci męża.

Młoda pani pokornie:

— Przepraszam ciociu, już drugi raz tego nie zrobię.

W restauracyi.

Garson: Proszę pana, ten banknot nie jest dobry.

Gość: Czy myślisz, przyjacielu, że jedzenie u was jest dobre?

Wytłumaczone.

Nauczyciel: To jednak dziwne, że ty zawsze mylisz się przy dodawaniu!

Uczeń... milczy.

Naucz.: Pomaga ci kto przy wyrabianiu zadań?

Uczeń: Tak jest!

Naucz.: Kto taki?

Uczeń: Moja mama!

Naucz.: A czem jest twoja mama?

Uczeń: Płatniczą w „Esplanadzie“.





Ach! To fatalne,

Już sprzykrzyło mi się życie,
Wszystkie złudy, wszystkie czary,
Bo mnie od jakiegoś czasu,
Przykre dręczą we śnie mary...

Rad lekarza słucham święcie,
Zimne robię wciąż okłady,
Lecz gdy rankiem wstaje z łóżka,
To okrutnie jestem blady.

Doktór smutnie kiwa głową
„To jest ciężka serca wada!
Trza zapomnieć o tem wszystkiem
I rozerwać się wypada“.

A, że Zosia (ta brunetka!)
Mem jedynem szczęściem całem,
Przy jej śnieżno białej piersi
Rzeczywiście zapomniałem...

Choć słuchałem rad doktora —
Chcąc wyleczyć serca wady —
Kiedym rankiem wstawał z łóżka
Znów śmiertelnie byłem blady...,

Prawda o kobiecie.

Kobiety mogą wybaczyć wszystko, prócz obojętności.

* * *

Żona mego przyjaciela przyłapana „in flagranti“, gdy on się oburzał, zawołała bardzo szczerze:

— Teraz przekonałam się, że mnie nie kochasz; wierzysz bardziej swoim oczom, niż moim słowom!...

Co dostał porucznik?

Porucznik przyszedł późną nocą do domu podchmielony i rozkazał ordynansowi przyprowadzić dziewczynkę. Ordynans rad nie rad poszedł, lecz po chwili wrócił i oznajmił, że dziewczynki nie znalazł. Porucznik zagroził ordynansowi rewolwerem i dał mu pół godziny czasu do wypełnienia rozkazu.

Zrozpaczony wpada do najbliższego domu i przemocą porywa pierwszą lepszą niewiastę i oddaje ją porucznikowi. Ten niewiastę ową zgwałcił.

Po kilku dniach niewiastą ową okazała się pewna hrabina, która wniosła skargę przeciw porucznikowi i ordynansowi.

Na rozprawie sądowej ordynans dostał 10 lat więzienia. *Kopa*

Skąd pochodzą imiona pierwszych rodziców?

Pan Bóg stworzył pierwszego mężczyznę, a potem kobietę i rzekł: jakie wypowiedzą pierwsze słowo tak im będzie na imię.

On (oglądając się dookoła): *A dam* niema?

Ona (patrząc na niego): *E wo* — tylko jeden?

(Kopa)

Niskie względy.

Po wielkim balu — wraca bankier
I w domu z córką dyskurs wiąże
Że najłaskawiej, najmiłościwiej
Raczył go w plecy poklepać książę!...

- Fi donc! — córeczka w duchu zawoła,
Ma się czem chwalić dobre ojczysko!
I mnie poklepał książe pan także,
Lecz znacznie niżej!... O całkiem nisko!!

■ ■ ■

Dobra odpowiedź.

Kohn: Rozenbaum, gdzie ty miał oczy, jak ty się żenił! Przecież twoja narzeczona już wtedy była w odmiennym stanie!
Rosenbaum: Nu? Co mnie to może obchodzić... alboż to odemnie?

■ ■ ■

Po powrocie z Zakopanego

— Jakże pani bawiła się w Zakopanem?
— Świetnie! Szczególniejszą przyjemność miałam w jeździe na nartach... Wyobraź pan sobie przejechałam pięć kozic i trzy zające...

■ ■ ■

Albo-albo...

Dwóch lekarzy spotyka się na ulicy.
— Jutro przeprowadzam się do szpitala wariatów — chwali się pierwszy.
Drugi przypatruje mu się uważnie i mówi:
— Tak! czy jako lekarz, czy też...

■ ■ ■

Zacny zięć.

Pan W. wracając wieczorem do domu spotyka swego przyjaciela pana R., który aż się poci niosąc dwa ogromne kawony.
— Bój się Boga, a cóż tobie po kawonach i to aż dwu?.. — pyta zaciekawiony.
— Ha... teściowa moja powiedziała, że za kawona oddałaby *pół życia* więc też kupiłem jej odrazu dwa.

■ ■ ■

Roztargniony.

Profesor Z., znany ze swego roztargnienia, badał właśnie jakąś pacyentkę w swym gabinecie, gdy odezwał się telefon.
Rozmówiwszy się, kontynuował dalej badanie, a przyłożywszy do piersi chorej słuchawkę lekarską, woła roztargniony:
— Hallo! Tutaj profesor Z.!

Dzieci powojenne.

Mały Staś i mniejsza Zosia
Zabawkami się nudziły —
Staś ma w ręku swem broszurkę,
Jak odzyskać męskie siły?

Zosia w kąt rzuciła lalkę
Co od wuja w podarunku,
I studjuje Montegazzy:
„Fizjologię pocałunku."

Staś splunąwszy rzekł z goryczą:
„Ach! wiesz Zosiu ukochana:
Próżno walczę ze zwątpieniem —
Ja — nie wierzę już w bociana!

Na to Zosia się zaśmiała:
„Co za frajer! Wielkie nieba!...
Ja ci powiem, że do tego
Nawet ślubu niepotrzeba!...

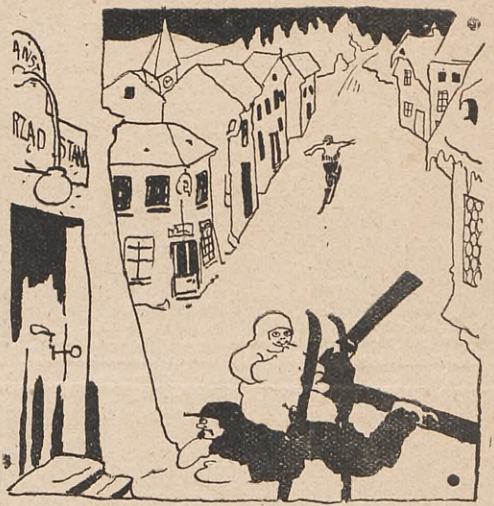
■ ■ ■

Amor w śniegu

(Dokończenie).



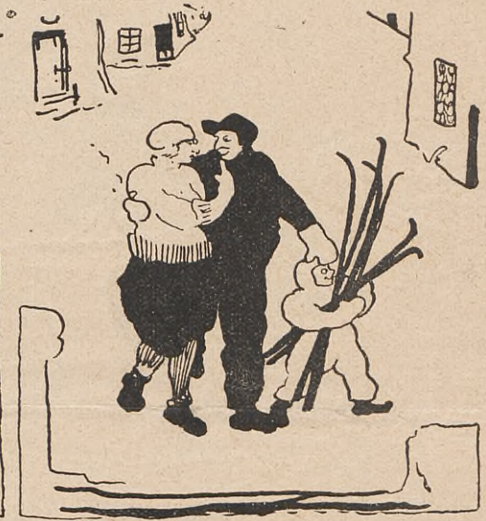
Łzy się leją, prośby lecą:
„Wróć mi moją cześć kobiecą!"
Więc do miasta pannę wiedzie,
a potomek z tyłu jedzie.



Lecz w tym do wrót szczęścia bieg
padł i brzuchem leży w śniegu
a synalek, sprytne dziecię
na ojcowskim spoczął grzbiecie.



Ona ma „interes pilny"
a więc biorą „ślub cywilny",
grzeczny synek trzyma narty,
myśli sobie: „Co za żarty?!"



„Teraz złożym narty w kątku
i zaczniemy od początku.
Białe łóżko dziś wieczorem
wyścigowym będzie torem".

A synalek narty niesie,
myśli znowu: „Jak im chce się?
Dobrze znam ich chęć zdradziecką!
Będą robić nowe dziecko!..."

Pragnienie gejszy.

Niech Faunie! — ożyje
Kamienna twa maska
Nie czujesz, że gejsza
Pod brodę cię głaska?

Są ludzie nieczuli
Na kobiet urodę,
Dziewczyno! daremnie
Ich ciągnąć za brodę!

■ ● ■

Podsłuchane.

— Dlaczego patrzysz z takiem politowaniem na tego pana?
— Wyobraź sobie! Uprowadził moją żonę i teraz musi żyć z nią.

W pocztowej skrzynce.

Raz w pocztowej, ciemnej skrzynce
Liścik znalazł się różowy
I nie kontent z sytuacyi
Ozwał się takiemi słowy:
— „Boże! Za cóż mnie wtrąciłeś
Za grzech jaki — w te czeluście?
Towarzystwo, co tu widzę
Nie jest wcale w moim guście!
I któż jesteś ty smarkaczu? —
Mruknął jeden w kącie skrzynki,
— Kto ja jestem? List miłosny,
List miłosny od blondynki!...
— No, toś jest mym poprzednikiem —
Pierwszy rzekł do malkontenta,
Ty traktujesz o miłości,
Ja traktuję *alimenta!*...

■ ■ ■

Dawna miłość...



Miłowali się zawsze przykładnie przed Panem,
mężczyzna i kobieta, tak jak zwyczaj każe,
Adam z Ewą pod drzewem, Izolda z Tristanem,
w starej baszcie, a dzisiaj „moderne“ w buduarze.

Ona w karle wytwornem półnaga i miękka
leniwie się rozpiera i patrzy w kominek
On o poręcz oparty, lord „Jedwabna Ręka“,
mistrz pieszczot, lew mężatek, rozpruwacz dziewczynek

Wytrawnie i fachowo ocenia mężczyzna
jej piersi uwolnione z rozpiętej pyjamy
– za chwilę ją obejmie i miłość jej wyzna
i powiedzą, jak zwykle to wieczne: „Kochamy...“

Ją namiętność poniesie, On szałem zapłonie,
powlecze lew ofiarę, w oblubienic łoże
i stanie się rzecz zwykła – Amor zatrze dłonie
w najgorszym razie bocian zaklekce: „Szczęść Boże!“...

Miłość lesbijska



Takto miało swój szablon i swój tryb utarty
póki „miłość lesbijska“ nie podniosła głowy,
póki „Pieśni Bilitis“ nie rozwarły karty,
by w erotyzm kobiety pierwiastek wnieść nowy.

Ciężkim bywa mężczyzna z swem sękatem ciałem
gruboskórny jest samiec w samolubnej chuci,
więc łączcie się Lesbijki i nad męskim szałem
niech kobieta z kobietą w uściski się rzuci.

Lubość pieszczot dziewczęcych jest cudna i słodka!
splot ciał białych jest taki subtelny i giętki
a gdy warga Lith z wargą miss Iry się spotka
to jakby pyszczki złotych — ryb drżały u wędki.

Przeto niechaj meżczyzna, dziś idzie w odstawkę
— nie damy się już gwałcić tym brutalom wstrętnym
i palących ust męskich gryzącą pijawkę
zostawimy głuptaskom i pannom namiętnym.

Dziś dla kultu Erosa otwiera się nagle
nowe pole, kwiat nowy dla damskich butonier,
— w porcie jacht pełen kobiet rozpina swe żagle:
Towarzyszki! do Lesbos! Adieu, lwy garsonjer!..

Niech sobie redaktorzy szczekają na księżyc...!
Brawo, lady Sadowska! przegrały gazety!..
Od dziś śmiało się ciało z tym grzechem sprzysięży,
na swych łożach w rozkoszy się splotą kobiety...

Gdzie mnie zawiodła?

(*** do pamiętnika).

Ty byłaś mojem jedynem szczęściem
Mojem niewinnem, rzewnem marzeniem
Nie istniał dla mnie świat poza tobą
Poza młodzieńczych snów mych spełnieniem.

I jeszcze teraz widzę Twe oczy,
Czuję namiętne, dzikie uściski,
Gdy byłem nieraz w szczęściu nadmiarze
Niewinne chłopię, szaleństwa bliski.

Przy Twoim boku widziałem wiele
Poznałem życia ciernie i kwiaty,
Tyś mnie uczyła, jak życiu nadać
Tutaj na ziemi czarowne szaty!

Więc za to wszystko – moje uznanie
(Nie za ostatnią Twoją pamiątkę!)
Tyś mnie zawiodła niespodziewanie
Z krainy czarów prosto na *piątkę*.

Anegdoty autentyczne

Napoleon był bardzo przeciwny małżeństwu młodych oficerów. Pewnego dnia prosił go znowu jeden z poruczników o pozwolenie na ślub. Narzeczona jego — jak mówił – bardzo bogata.

— Ach! co tam! — zawołał cesarz – chciałbym, żeby moi oficerowie dobijali się pałaszami a nie pochwą!

■ ■ ■

— Wiesz co? — mówi jeden warszawiak do do drugiego Young wraca do Polski.

— A więc dotrzymał słowa! – woła drugi – przecież zapowiedział bankierom afiszami kinowemi: Kimbal Young.

■ ■ ■

Znakomity mowca i dyrektor teatru Krak. Stanisław hr. Koźmian czuł się pewnego dnia niezdrowym i leżał w łóżku.

Przychodzi młoda aktoreczka i zaklina w przedpokoju na wszystkie świętości lokaja, by ją hrabiemu zameldował, gdyż ma nadzwyczaj pilną sprawę.

Służący poszedł z relacją do Koźmiana po chwili wraca i oświadcza aktorce:

— Jaśnie pan prosi do łóżka!

■ ■ ■

Na Wiśle pod mostem Dębnickiem pojawił się gość niezwykły: dzika kaczka, która swobodnie pływała i nurkowała po rzece, szukając żeru dla siebie.

Ktoś wyniósł dubeltówkę i zaczął kaczkę, bez żadnego skutku zresztą – ostrzeliwać. Przechodzący policjant zaaresztował domorosłego nemroda i strzelbę mu skonfiskował.

Dlaczego?

Bo oto stwierdzono, że kaczka ta pochodziła z Warszawy, ze znanej rządowej wylęgarni kaczek „P. A. T."

Wiadomo zaś, że rządowych kaczek dementować – nie wolno!

■ ■ ■

Racya.

— To mnie jednak martwi, iż mój syn, choć jest już w poważnym wieku, nie ma pewnego stanowiska!

— A czemże jest?

— Ministrem!

■ ■ ■

Acha..

— A cóż było powodem, że cię panna Jadwiga zaskarżyła o obrazę?

— Jedno, jedyne słowo!

— A jakie, jeśli można wiedzieć?

— Radziłem by zmieniła nazwisko na Sadowska...





Straszny sen.

Mały Lolo zrywa się rano z łóżka.

— Wiesz mamo, jestem strasznie zmęczony...

— O! pleciesz, przecież leżałeś przez całą noc i spałeś...

— Tak, ale śniło mi się, że pomagam naszej Hani wynosić na strych ciężkie worki buraków...

Ktoby się spodziewał.

Chaim Spalter wybrał się na spacer do lasu. Nagle spostrzega przed sobą wilka. W śmiertelnym strachu, gdy już do ucieczki nie było czasu, podnosi laskę ażeby uderzyć wilka, Tymczasem pada strzał i wilk pada trupem. Jakiś strzelec ukryty strzelił. Nie wiedział o tem Chaim, a ochłonąwszy z pierwszego strachu, powiada:

— Już dwadzieścia lat noszę te laski i nie wiedziałem, że ona jest nabita – mogło się stać wialkie nieszczęście.

Na Reducie.

Facet (klękając przed zamaskowaną damą): Pani! Zaklinam cię! Pokaż i resztę!...

■ ■ ■

W szkole.

Nauczyciel: Wymień mi sześć zwierząt z okolicy podbiegunowej.

Uczeń: 4 niedźwiedzie i dwa psy morskie.

■ ■ ■

Na balu.

— Panie! Ja pana spoliczkuję!

— Zaczekaj pani chwilę, nie przy wszystkich bo by mnie to mogło skompromitować...

■ ■ ■

Na Reducie.

— Można panny Salczy prosicz do *bufetu?*

Ona: (z oburzeniem): Dziękuje panie Izydor! Ja sama chodzy do *prewetu*...

■ ■ ■

W teatrze prowincyonalnym.

Sufler: A czyż ta biedaczka dalej jeszcze pokornie oddaje?

Aktor: (niedosłyszawszy): A czyż ta biedaczka dalej po miljonie daje?...

Z pokoju dziecinnego.

Piastunka: Ależ dzieci uspokójcie się, ja już wytrzymać nie mogę – dobrze to ma mamka ona spokojnie pędzi życie.

Mały Stefan: Czy i ty chciałabyś być mamką to ja poproszę tatusia.

Miał szczęście.

— Wie pan, ten lotnik miał rzeczywiście szczęście! Gdyby był spadł o dziewięć metrów dalej, byłby się na miejscu zabił! Wpadł jednak do naszego stawu...

I nic mu się złego nie stało?

— Owszem, *utopił się!*

Naiwny.

— Czy pan kiedy już kochałeś? –
Spytała młokosa.
Pewna dama starsza wiekiem,
Patrząc nań z ukosa.
Chłopiec spłonął jak piwonia
Do promieni słońca.
— Tak, kochałem, ale tego...
Niby... nie do końca!
— Więc – parsknęła i sąsiada
Mierzy pomalutku —
Więc – nie tety! miłość dla niej
Nie odniosła skutku?...
On rzekł prędko, bo na drwinach
Wreszcie się spostrzega:
— Skutek był, lecz temu winien
Był już mój kolega.

Mądre zdanie

Mężczyzna wynalazł pismo, kobieta zaś dopiski.

■ ■ ■

Po pikniku.

— Jakże się wczoraj bawiłeś?

— Pod psem. Większe posagi świeciły nieobecnością?

■ ■ ■

Pytanie.

Pani czemu się rumienisz
Czemu oczy spuszczasz skromnie,
Gdy cię proszę, byś nad ranem
Po zabawie przyszła do mnie?

Czemu mnie tak źle osądzasz
Że cię u mnie czeka zdrada?
Mrozisz wszystkie me zalety,
Jednem słówkiem: „Nie wypada"!

Patrzę na twój strój balowy –
Z tem decolté tak ci ładnie!
Nie wypada?... Ja się boję
Że ci *w tańcu* coś wypadnie!

Pewne ograniczenie.

— Więc sądzisz pan, że potrafiłbyś uszczęśliwić kobietę?

— Tak jest! Może niezbyt często, ale w każdym razie, ręczę, że przynajmniej raz w tygodniu!

⊙ ⊙ ⊙

W Krakowie.

— Czy pan, wie jak mówią w Paryżu o naszej polityce?

— Nie! Ale radbym bardzo się dowiedzieć?

— A po francusku!...

Tasama myśl.

Dama (do wziętego autora): Ach, jakże jabym sobie życzyła, aby mój synek szedł tąsamą drogą co pan...

Autor: Ach i ja bym chciał iść tąsamą drogą, którą synek pani szedł...

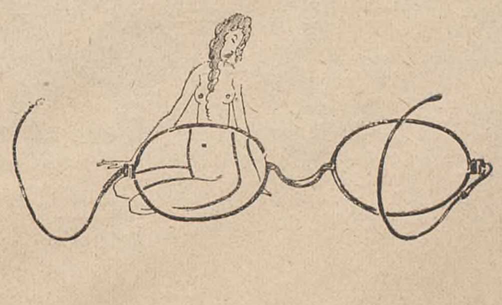
■ ■ ■

Także.

(Pociąg pospieszny. Przed otwartym oddziałem I. klasy młode małżeństwo w czułym uścisku).

Konduktor (dając znak do odjazdu) woła: „Gotów!".

Młoda kobieta (obruszona): „A pan skąd wiesz o tem?"..



Z małej parafii.

Nasz ksiądz proboszcz poczciwina,
Co świątobliwością słynie
Przyjął sobie na plebanię
Jednę młodą gospodynię.

Obowiązki jej niemałe:
Trzymać w ładzie i porządku
Het! calutką plebanię
I w najmniejszym nawet kątku.

Na czas obiad ugotować
Nie spóźnić się i minuty
Łatać kiedy trza sutannę
Łóżko posłać, czyścić buty.

Tak gorliwa gospodyni
W pracy cały dzionek spędza,
Wszystko silnie w ręku trzyma,
A najsilniej chyba — księdza.

Ksiądz jest bardzo z niej kontenty,
Bo porządek lubi szczerze,
To też o niej nie zapomni
Kiedy mówi swe pacierze.

Ci, co służą duchownemu
Wyższym celom bowiem służą
Tylko za złe ma, że w łóżku,
Gospodyni — pcheł za dużo!

Z ruchu kobiecego.

Na wiecu kobiet uchwalono między innemi aby polecić trębaczowi na wieży maryackiej ażeby w godzinach nocnych wygrywał znaną aryę z „Ptasznika“: Jeszcze raz...

■ ■ ■

Fin de siècle.

— Czy mogę spodziewać się, że pani mnie przecież wysłucha?

— Proszę, pomów pan z mym mężem!

* * *

— Pardon! Taka mi znana twarz pani!... Czy przypadkiem nie miałem kiedyś z panią stosunku?...

Akurat

Biedny podróżny: — Jestem w drodze — proszę o małe wsparcie!

Bankier: Jakto pańska droga prowadzi akurat przez mój kantor?

■ ■ ■

Radykalny środek

Doktor M. spotyka swego kolegę Dr. Z. na dworcu kolei. Ten ostatni ma ze sobą strzelbę co Dr. M. niepomału dziwi, aż pyta go wreszcie?

— Dokąd pan jedzie panie kolego?

— Do barona X., ma znowu zatwardzenie.

Dr. Z. (*patrząc na strzelbę*) To mu zwyczajna lewatywa już nie pomoże?

■ ■ ■

Dobroczynna.

Żebrak: Litości, godna osobo! Wesprzej czem chrześcijańską duszę!... Patrz!... Ubranie ze mnie już opada!

Dama (z współczuciem): Macie tu... agrafkę!

● ● ●

Na balu.

— Słyszałem, że pan poważyłeś się pocałować moją żonę!

— Tak, to prawda!... Pocałuj pan teraz moją i będziemy kwita!

■ ■ ■

Na lwowskim bruku.

— Wiesz Mietek, co ci powiem — że ty powinieneś być ślepym!

— A to dlaczego?

— Bo... bo lubisz macać!

■ ■ ■

Po reducie artystów.

Wyfraczony facet, trzymając w ręku kolo kieszeni od kamizelki samą dewizkę bez zegarka — wzdycha:

— ...Został ci się jeno sznur...

■ ■ ■

W handlu z wódkami.

— Hm! Więc chciałaby pani, bym przyjął jej syna do mego handlu wódek?... Dobrze!... A jakie ma kwalifikacje?

— Ojciec jego, panie dobrodzieju, umarł na *delirium tremens!*

■ ■ ■

Wymówka.

— Dawniej mój mężu całowałeś moje włosy

— Tak moja droga, pomada jednak której używasz *przejadła* mi się już!...

Panna Mila

Poznali się na dobroczynnym „fixie“ gdzie ona śpiewała przemiłym, dziewczęcym sopranowym głosem jakąś sentymentalną i dawno przebrzmiałą piosenkę. Panna Mila, ściągała na siebie spojrzenia wszystkich obecnych mężczyzn, wśród których zdawała się promieniować, owym specyficznym fluidem, zmysłowości, któremu mężczyźni ulegają bez zastrzeżeń i podświadomie.

Mila czuła się otoczona siecią palących spojrzeń, widziała dokoła latające nozdrza męskich chrapów, pałające policzki i oczy świecące się szklisto i była tem szczerze zażenowana. Jej młoda i czysta duszyczka 17 letniej panny, która opuściła dopiero przed miesiącem pensjonat, przeczuwała wszystko, o niczem nie wiedząc. Wiedziała, że czyjeś oczy brutalnie ją dotykają ktoś zdziera z niej suknię, obnaża piersi, ślizga się wzdłuż bioder i spływa do nóg, biorąc wszystko na własność...

Na matowych jak alabaster policzkach Mili pojawił się purpurowy rumieniec wstydu i oburzenia. Skończyła swoją sentymentalną piosenkę i zeszła wśród burzy oklasków z zaimprowizowanej scenki. Szła wśród szpaleru czarnych fraków, kołysząc się harmonijnie w biodrach zbudowanych jak marzenie i patrzała z dumą obrażonej królewny na obecnych mężczyzn pod których spojrzeniami paliła ją skóra, falowały piersi i coś dławiło w gardle.

Aż wreszcie skończył się szpaler jej Golgoty i zbawcze ramiona uradowanej matki objęły rozpaloną główkę Mili, winszując jej sukcesu śpiewanej piosenki.

* * *

Tego samego wieczoru stanął pan Alfred za foteliczkiem Mili i począł ją błagać aby się znim nazajutrz spotkała przed cukiernią. Mówił tak przekonywująco, z takim ogniem i zapałem, że Mila czuła, iż jej opór zalamuje się i ustępuje, jak zwał śniegu przed promieniami palącego słońca.

Gniewał ją i złościł ten Alfred, który prześladował ją cały wieczór i rozbierał oczyma ze sukni, była zła na niego, a jednak czuła iż jakiś wewnętrzny imperatyw, coś czegoby nawet określić nie potrafiła, zmusza ją słuchania jego słów i biernego posłuszeństwa.

— Przyjdę! — wyszeptały wreszcie jej karminowe usta.

Czyż pióro zdoła opisać ową, szaloną, wprost żywiołową radość Alfreda?... Nie!...

Ujął drgającą i ciepłą rączkę Mili i patrząc jej w przesłodkie fiołkowe oczy, dziękował jej. W tej podzięce był słodki śpiew duszy, przesycona melodja kultu ciała, akord pożądania miłości, co nad nami dźwięczy i wymrzeć nam nie daje.

* * *

— Przyjdę na pewno! — mówiła Mila, czując jak spływa na nią jakaś zalewna miękkość omotująca ją jedwabistym a mocnym oprzędem.

Powołany telegraficznie, musiał Alfred w sprawie ogromnej wagi wyjechać nazajutrz. I pocóż znowu się silić na opisanie psychicznego stanu duszy Alfreda?...

Był zły i smutny — tak smutny i szczerze zmartwiony, że byłby najchętniej rozpłakał się jak małe dziecko. Wyjechać jednak musiał!...

List usprawiedliwiający napisany do Mili, był arcydziełem stylistyki.

Prosił o przebaczenie i błagał o schadzkę za trzy dni w tem samem miejscu i o tym samym czasie.

Mila listownie zgodziła się na propozycję Alfreda.

Życie ludzkie byłoby jednem pasmem piękna gdyby nie owo fatum wplątujące się w poczynania synów ziemi.

Po trzech dniach Alfred nie mógł absolutnie stawić się na schadzkę, gdyż musiał pozostać na miejscu. Szło tu o jego karjerę i całą przyszłość.

List usprawiedliwiający i błagający o nową schadzkę za 3 dni, pozostawiła Mila bez odpowiedzi. Rozpacz Alfreda graniczyła z obłędem. Cierpiał tak niewymownie, że po powrocie z podróży czuł się śmiertelnie znużony i chory. Na schadzkę jednak poszedł. — A nuż — myślał — Mila przyjdzie, pomimo, że odpowiedzi mi nie dała... A nuż... Kobiety są zawsze sfinksowate..

Z bijącem sercem pobiegł Alfred na schadzkę, ślubując sobie w duszy, że jeśli Milę zastanie na umówionem miejscu, to jesze dziś oświadczy się o jej rękę...

— O Boże! — myślał Alfred — O Boże, spraw aby przyszła!

* * *

Wolnym, spacerującym krokiem przechadzała się Mila po chodniku czekając na Alfreda.

Jej dziecięca jeszcze a przepiękna twarzyczka nosiła lodową powłokę dumy i spokoju obnażonej do głębi kobiety. Zdawała się Alfreda, który błagał ją o przebaczenie wcale nie dostrzegać.

A Alfred mówił, żebrał, i błagał prosił o łaskę przebaczenia.

Mila nie przemówiła ani słowa.

— Niechże mi pani przebaczy! — prosił błagalnie Alfred — Tak się złożyło, że dwa razy zawiodłem pani zaufania... Nie mogłem przyjść! To szło o moję całę przyszłość... Przebacz mi pani, a zobaczy pani że całem mojem życiem odpłacę za tę łaskę... Panno Milo...

Mila milczała jak grób.

— Przemów-że pani choć jedno słówko! dlaczego pani milczy? Panno Milo, błagam!...

Mila milczała.

— Panno Milo ja oszaleję! Błagam panią!...

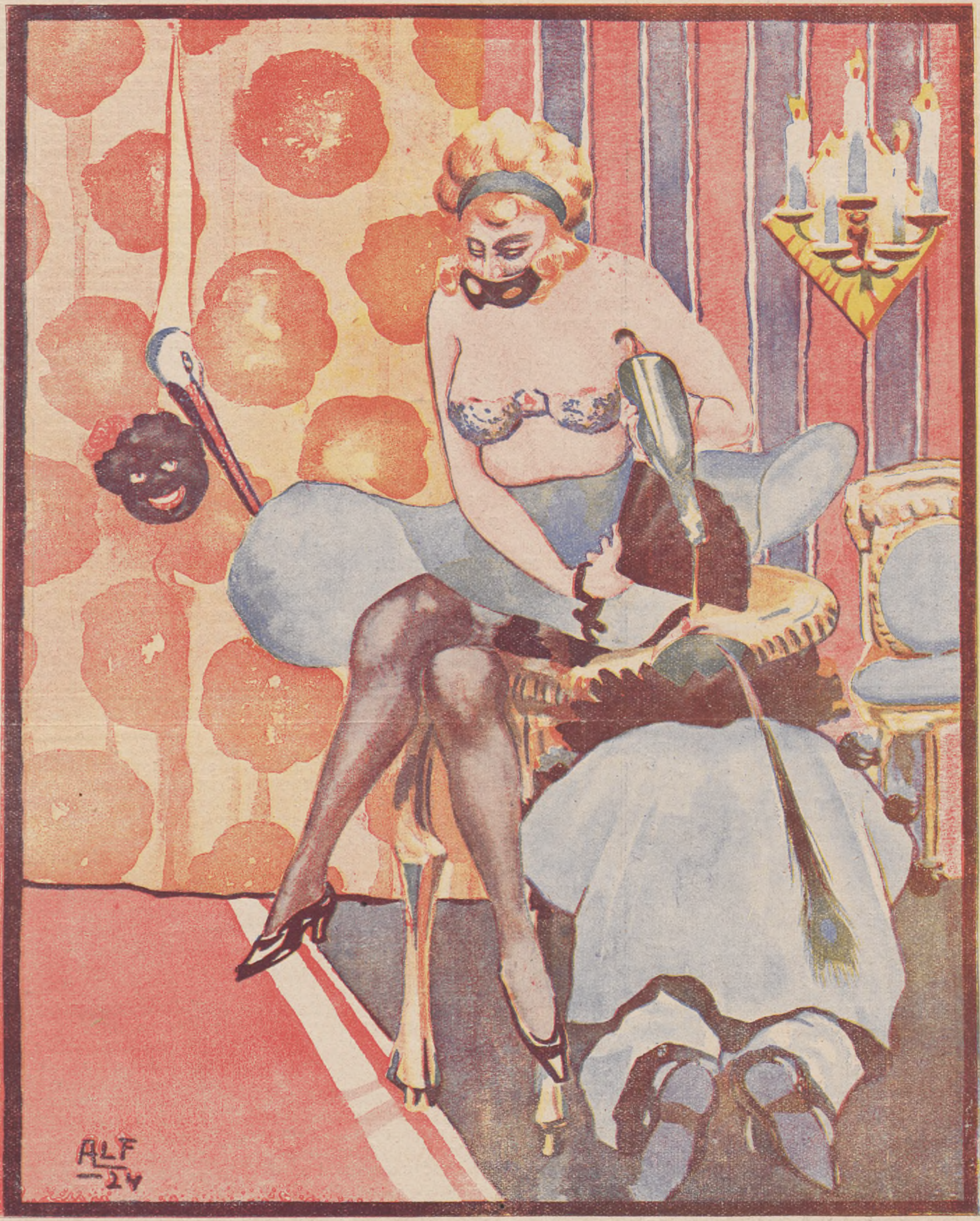
Mila przemówiła:

— *Czy pan myśli, że ja mogę dla jednej randki trzy razy w tygodniu przebierać się w świeżą bieliznę, bez zwrócenia na siebie uwagi mamy?* dziękuję za taką przyjemność!...

Alfred stanął nagle na chodniku i czuł wyraźnie, że baranieje. *Wilek*

Właściciele: spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor T. Borzęcki. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein)

W gabinecie



Z Pierrotem w gabinecie półnaga dziewica
zapustną bakchanalią lubieżnie się bawi.
On klęcząc, smukłych nóżek gracyą się zachwyca,
ona go w falach pieszczot i szampana pławi.

„Księżniczko karnawału! Oszalej wraz ze mną — —
— prosi Pierrot nabrzmiały sokami miłości. —
Redutowa noc dysze, w salonie twym ciemno,
gospodyni być musi uprzejmą dla gości...

Patrz, twój murzyn figlarnie okiem na cię mruga,
nie trzeba być okrutną dla żądzy Pierrota — — —
kiedy chwila wahania się wlecze zbyt długa,
bezpowrotnie przemija legenda serc złota...

„Żyjmy chwilą do dyabła! Chodź płonąć i grzeszyć!“
Dziewica się uśmiecha i ściąga pończoszkę...
„Daj usta!“ — „Mój pajacu — nie trzeba się spieszyć.
Dam wszystko po kolei i wszystkiego troszkę...